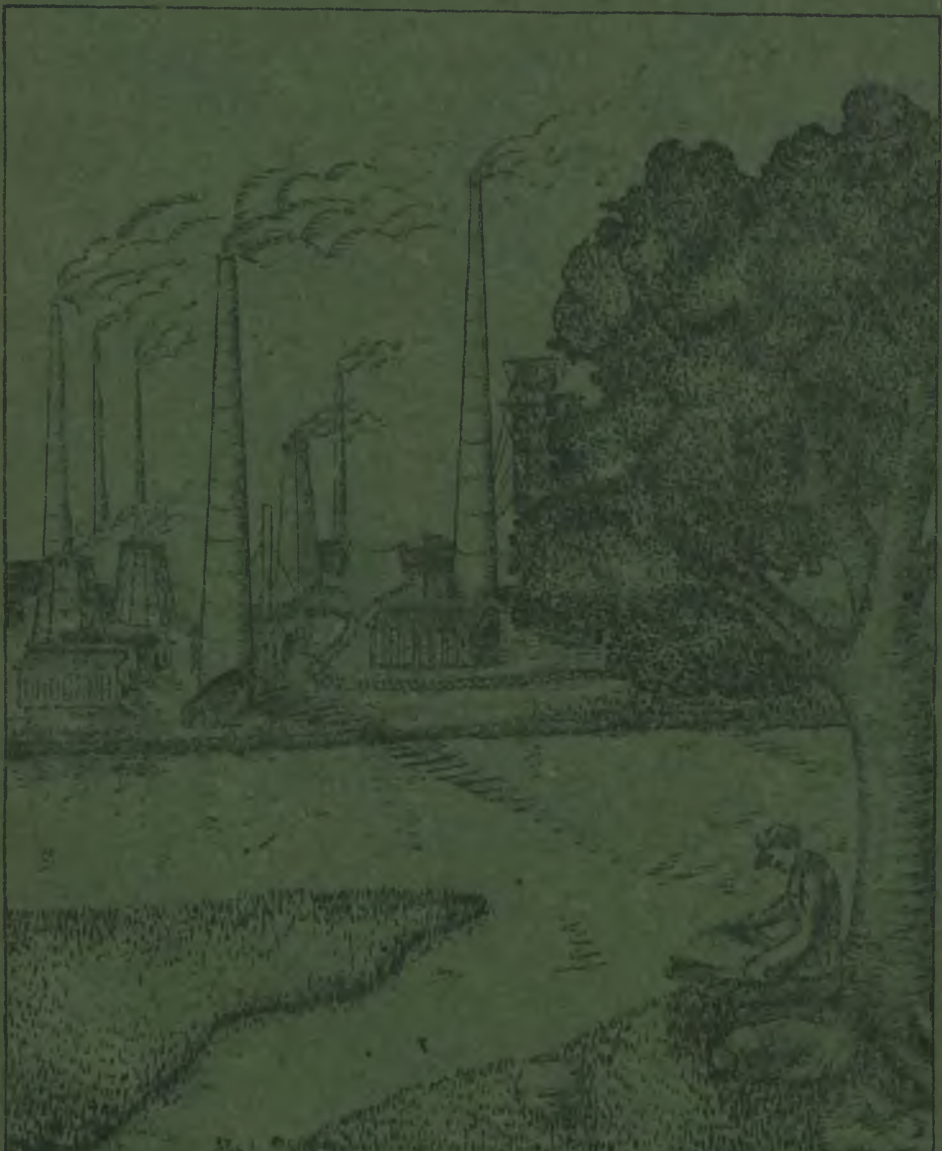
NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK V. CENA EGZ. 35 GR. NR. 1.

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTWOWEGO w KATOWICACH

ROK V. • KATOWICE, DN. 1-GO LISTOPADA 1932 R. • NR. 1.

Po dłuższej przerwie Nasze Pisemko zaczyna znów wychodzić.

Przerwa ta wykazała, że pismo wydawane przez uczniów jest potrzebą dzisiejszej szkoły średniej; brak jego był żywo odczuwany i mimo różnorodnych trudności młodzież nasza nie porzucała myśli jego wznowienia. Pismo takie jest bowiem potrzebne, jako wyraz uczuć i dążeń uczniów Zakładu, jako miejsce wymiany zapatrywań, odbicie w umysłach młodzieży nurtu życia szkolnego, — jest też polem próby talentów literackich i łącznikiem między starszymi, a młodszymi kolegami.

Obecnie ziszcza się to sympatyczne dążenie naszej młodzieży, a żywe jej zainteresowanie towarzyszące wznowieniu Pisemka pozwala mieć ufność w jego trwałość i rozwój.

OPIEKUNOWIE PISEMKA.

PORĘBSKI, kl. II D.

11. LISTOPADA 1918 R.

Spełnione wreszcie marzenia, sny,
Przysięgi ojców i posiew krwi!
Wolności złotej nastały dni
I pierzchnął demon niemocy zły.

Ze krwi opaców i stosów ciał
Poległych braci i wrażych sił
Powstała Polska! Jej łańcuch zgnił!
Z piersi obrońców stworzony wał!!

Piękna, jak zorza, zasiadła tron;
Na ustach szczęścia wykwitnął wiew.
Od mrocznych Karpat przeleciał zew,
Aż do Bałtyku! — I grał jak dzwon!

Radość, jak płomień objęła lud,
Szlochały serca z czerwonej krwi,
Bo oto wreszcie za naszych dni
Na niebie polskiem zajaśniał cud!

„Te Deum“ śpiewa morze i świat,
I bory szumią dziękczynną pieśń...
Zimowej nocy zeszła już pleśń,
Potrójny kordon nareszcie spadł!

I o niebiosów obija strop
Pieśń dziękczynienia z lechickich ziem!
Bo sprawiedliwość przeszła nad złem
Spłynęła do nas od Boga stóp!

Nie marnie poszła Legjonów krew!
Niedarmo trud ich i znój i ból!
Ze świeżych mogił, z bitewnych pól!
Wzeszedł wolności przecudny siew!

Narodzie polski! Szanuj ten dar!
Czcij pamięć braci, co legli już!
Wolności sprawie wciąż wiernie służ
I miej w swem sercu miłości żar!

JAN LEOPOLD HIELSCHER, kl. VI c.

WYCIECZKA JESIENNA.

(Wrażenia.)

„A więc, chłopcy, wyruszymy o 5-tej rano z Katowic“, kończył nasz Gospodarz klasy. Postanowiliśmy bowiem wyruszyć na wspólną wycieczkę szkolną jesienną. Chcieliśmy jechać do Zawiercia punktualnie o 5-tej rano, a z Zawiercia zamierzaliśmy pieszo wyruszyć do zamku w Ogrodzieńcu, oddalonym kiem, oświadczył, że marsz nie jest taki ogromny, jeżeli się liczy dwa wielkie odpoczynki, a zresztą taka wycieczka jesienna jest rzeczą cudną. Przygotowano więc mój ekwipunek na wycieczkę; byłem zadowolony.

Nie wyjechaliśmy jednak o 5-tej. Różne przeszkody, wynikłe z póź-



Ruiny zamku w Ogrodzieńcu.

Fot. prof. T.

o 8 km. Tam miał być odpoczynek kilkugodzinny, połączony z oglądaniem zamku. Dalszy marsz 10-ciokilometrowy miał nas zaprowadzić do zamku w Smoleniu. Tam, po obejrzeniu tego zamku, chcieliśmy odpocząć, a później wieczorem maszerować na stację Wolbrom, o 10 km oddaloną od Smolenia. Klasa była zadowolona. 28 km. — to piękny jest marsz!, a oglądanie zamków też nas nęciło.

Kiedy w domu oświadczyłem, dokąd postanowiliśmy wyruszyć i ile wynosi droga, matka ze zwątpieniem spojrzała na mnie, co mnie naturalnie oburzyło. Jednak w tym krytycznym momencie zjawił się ojciec. Dowiedziawszy się o wszystnego przybycia kolegów dojeżdżających i dołączenia się do nas części V-tej klasy, spowodowały, że wyruszyliśmy dopiero po 6-tej. Z początku robiliśmy sobie wzajemne wyrzuty, ale z minuty na minutę humor nam się polepszył, a kiedyśmy jechali w kierunku Zawiercia pod blaskiem pierwszych promieni słońca, zadowolenie i radość opanowała wszystkich.

Rozpoczął się pierwszy etap naszego marszu. Kolega Mildner, któremu się bardzo śpieszyło, był wprost oburzony na wolny chód reszty kolegów. Maszerował jak harcerz szybko i równym krokiem; być może, jako byłego kucharza harcerskiego, nęciła go myśl o kuchni,

którą niebawem pod zamkiem wybudował. Reszta jednak szła jak najswobodniej. Przyroda nas otaczająca, oświecona porannem słońcem, była bardzo piękna. Przeszliśmy najpierw koło lasu, potem kiedy las się skończył, szeroki jesienny krajobraz roztoczył się przed nami.



Jedna z baszt ogrodzieńskich.

Fot. L. Lubomęski (kl. V B).

Rozmaite kolory konających pól, drzewa pojedyncze w stroju jesiennym, a nad tem wszystkiem błękitne niebo — olśniły nasze oczy i rozradowały nas. Maszerowaliśmy dalej i zbliżyliśmy się do wsi Ogrodzieńca. Piękna wieża kościółka ogrodzieńskiego już zdaleka nas pozdrowiła i zaprosiła. Więc obejrzeliśmy śliczny i stary ten kościółek z 18-go wieku, pomodliliśmy się, poczem skierowaliśmy się ku ruinom zamku ogrodzieńskiego. Wysoki to jest i szeroki budynek, otoczony wysokiemi, ogromnemi skałami Zamek pochodzi z wieku 16-go, zbudowany został przez burgrabiego krakowskiego, Seweryna Bonara. Pod czas wojen szwedzkich został po dłuższej obronie przez Szwedów zdobyty i spalony.

Odpoczęliśmy więc pod murami starego zamku, poczem oglądaliśmy, pod kierunkiem naszego opiekuna p. dr. Trzaski, zamek zewnątrz i wewnątrz. P. profesor i koledzy zrobili kilka fotografij. Zamek ma dwa dziedzińce zewnętrzne i jeden wewnętrzny. Mury zamku są grube i silne, a na ścianach w niektórych miejscach jeszcze znać ślady pięknych ozdób i ornamentów. Dłuższy więc czas wałęsaliśmy się po ruinach baszt i murów zamku.

Kiedyśmy postanowili wyruszyć w dalszą drogę, p. profesor znalazł przewodnika do Smolenia, w osobie starego wieśniaka. Opowiadał on nam o jakimś królu, który miał na tym zamku panować, jednak nie można było zrozumieć, o kogo mu właściwie chodziło. Mówił też o skarbach, które pod zamkiem mają być zakopane i widać było, że mocno wierzy, iż te skarby są tam rzeczywiście.

Południowe słońce paliło dość mocno Po drodze napiliśmy się wody ze studni, a gdyśmy szli pięknym lasem, kolega Mildner ujrzał leśniczówkę, gdzieśmy należycie ugasili pragnienia mlekiem, przyczem chciał nam pomagać kotek leśniczego.

O godzinie 16-tej byliśmy nareszcie w Smoleniu, gdzieśmy oglądali najpierw bardzo zniszczony już zamek. Wybudował go również Seweryn Bonar w XVI tym wieku, a później mieszkali tam Pileccy i Padniewscy (znani z życiorysu Jana Kochanowskiego). Przetrwał on również oblężenie szwedzkie, a mocno ucierpiał podczas wojny światowej. Zamek składa się z dolnej i górnej części, przy której znajdu-



Pod wieżą zamkową w Smoleniu.

Fot. J. Mildner (kl. VI C).

je się wieża. Tam, wysoko pod bramą starej wieży, zrobiliśmy fotografję, która mimo pewnych trudności świetnie się udała.

Nadszedł piękny zachód słońca i zapadł wieczór. Oddaliliśmy się nieco od zamku, by odpocząć. Koledzy zapalili ogień i zgotowali herbatę, przy której opowiadali sobie różne wesołe historje. Ogień powoli znów zgasł i tylko księżyc oświecił naszą gromadkę.

Po dłuższym odpoczynku maszerowaliśmy na stację Wolbrom, skąd wyruszyliśmy pociągiem do domowych łóżek.

Serdecznie wdzięczni jesteśmy naszemu p. Gospodarzowi klasy, że pokazał nam tak piękne okolice i tyle zabytków naszej starej Polski.

A. Dłużniewski, kl. III c.

LOT

Pamięci lotnika-bohatera Żwirki

Warknął motor... Jęknęło śmigło..
Coś się pod nami migło...
Już toczy się po żwirze lotniska,
Fontanna prochu wytryska...
Już szybuje jako ptak
W podniebieski szlak...
Mijamy lasy i sioła,
A przestrzeń bezmierna dokoła
Pędzimy z wichrem w zawody!...

— — — — — — — — —

To nasz duch młody!

TADEUSZ MALAWSKI, kl. VIII.

WYROK LOSU.

Powiastka.

Andrzej spuścił głowę na piersi.

„Sam pan widzi," dobiegł go znowu z za biurka suchy urzędowy głos szefa biura", że w żaden sposób dopomóc panu nie mogę. Obecnie takie czasy, że się nowych urzędników nie przyjmuje, a tylko starych zwalnia z posad, jak można najwięcej. Ma pan rodzinę?

„Nie".

„To pewnie krewnych, opiekunów jakichś?"

„Nie, nie mam nikogo."

Szef uniósł się z fotelu, co w życiu urzędowem oznacza, że rozmowa się skończyła i, wyciągając rękę do Andrzeja, rzekł:

„No, trudno, nie mogę; jest pan energiczny, zapewne i zdolny, to tylko wziąć się z życiem za bary, a wszystko pójdzie dobrze."

Andrzej uchwycił wyciągniętą rękę i czem prędzej wyszedł z kancelarji. Szybkim krokiem przeszedł korytarz, po schodach zbiegł na ulicę i skierował kroki ku ulicy Wilczej, gdzie mieszkał w małym pokoju na trzeciem piętrze. W głowie jego rozpętała się istna burza myśli, która z huraganową szybkością przelatywały jedna za drugą. A wśród nich wciąż jedno błąkało się pytanie, niewzruszone i nieubłagane: Co dalej?

Bał się spojrzeć w przyszłość; bał się nawet pomyśleć o niej. Zdawało mu się, że w takim wypadku, dojrzy życie straszliwe, pełne najgorszych przejść, życie, wśród jakiego nie warto żyć, bo nawet najgorsza śmierć jest od niego lepsza.

Gdy szedł, tak zamyślony, usłyszał z boku, tuż obok siebie, jakiś ostry dźwięk. Ocknął się. Stał na jezdni, a o krok przed nim samochód, którego nagłe zahamowanie wywołało ów dźwięk. Spojrzał w wnętrze limuzyny i czem prędzej umknął ze spojrzeniem w bok, jakby dostrzegł coś bardzo przykrego. Żegnany przekleństwem szofera, poszedł dalej. W świadomości jego tkwił jeszcze ów wzrok, który dostrzegł w głębi samochodu. Tak — to on: Ryszard Rolicki. Kiedyś byli kolegami, nawet całkiem bliskimi. Lecz gdy Andrzej niespodziewanie stracił rodziców, gdy ciężko musiał zarabiać lekcjami na chleb, Rolicki, odziedziczywszy po ojcu wspaniały majątek, jednem, krótkiem słowem: żebrak, skierowanem do osoby Andrzeja, zerwał wszelkie, wiążące ich, nici sympatji.

Różne snując myśli, doszedł Andrzej do swego pokoju na Wilczej. Zmęczony padł na łóżko.

Już trzeci tydzień, dzień za dniem, biega po całej Warszawie, szukając posady. Tysiąc razy

prosił i tysiąc razy usłyszał: „Niestety“. Dziś, gdy zamknęły się za nim drzwi biura towarzystwa „Investa“, zgasła w nim ostatnia iskra nadziei, zgaszona chłodem słów szefa biura, zalana morzem okrutnych „niestety“.

Zasnął prędko. Jaki to był sen?

W każdym razie zbyt niespokojny, by dnia następnego mógł się zbudzić wypoczęty, zbyt męczący, by wczesnem ranem mógł wstać i pobiec na miasto w poszukiwaniu pracy.

Dziesiąta biła, gdy Andrzej zaczął się ubierać.

Wiedział tylko jedno, że dnia tego nie pójdzie już do biur prosić o przyjęcie; ale co robić będzie? — tego jeszcze nie wiedział.

Był już ubrany i stał przy oknie, wpatrzony w podwórze, na którem dwaj wędrowni śpiewacy popisywali się fałszywie brzmiącą pieśnią, gdy usłyszał ciche pukanie do drzwi. Poszedł je otworzyć. Zdziwił się bardzo, gdy na progu ujrzał jakiegoś starszego pana, ubranego niemal wykwintnie.

„Czy zastałem pana Andrzeja Sewera w domu?“ — Spytał nieznajomy.

„To ja“. Pan do mnie?

Nieoczekiwany gość skinął potwierdzająco głowę. Andrzej wpuścił go do pokoju, a gdy się poznali, poprosił by usiadł. Nazwisko i imię gościa: Stefan Norand, nic mu nie powiedziało. Starszy pan chwilę siedział cicho, jakby słuchając śpiewu z podwórza i dopiero, gdy żebracy umilkli, spytał.

To pan o mnie nic nie słyszał?

„Pan wybaczy, lecz nie“.

Znów chwila milczenia.

„Widziałem pana na pogrzebie jego ojca i matki“. Zaczął znowu. „To już cztery lata przeszło“.

„Tak“ potwierdził Andrzej.

„Pana ojciec to mój dobroczyńca: Dziwne, że nic panu nie wspomniał o mnie. Widać był zbyt skromny; bo to, co zrobił dla mnie, to godne najwyższej pochwały“.

„Nie rozumiem pana“.

Starszy pan uśmiechnął się.

„To krótka opowieść“ - rzekł „Pana ojciec był w czasie najazdu bolszewickiego dowódcą kompanji polskiej piechoty. Walczył pod Radzyminem, gdzie posiadam dość znaczny majątek. Jemu to tylko zawdzięczam ocalenie życia swego i całej rodziny mojej. Niezwykłą odwagą, szlachetnością wielkiego serca ocalił szczęście jednego ogniska domowego. Płakałem na pogrzebie ojca pana; płakałem bo serce — drogie dla mnie przestało bić“.

Gdy mówił to, łzy zakręciły mu się w oczach. Umilkł i odwrócił twarz, by Andrzej nie dostrzegł wzruszenia.

„Panie Andrzeju“, zaczął po chwili „jeśli pan choć trochę

mnie rozumie i choć trochę czuje sympatji do mnie, błagam, by zechciał pan jechać ze mną do mej wioski. Jestem tam sam. Żona umarła mi rok po pogrzebie ojca pana, córkę Bóg już dawniej wezwał do siebie. Jedź pan ze mną, a będziesz mi synem najdroższym, jak ojciec pana był najdroższy sercu memu".

Andrzej zerwał się z krzesła i przypadł ustami do starczej ręki Noranda, obsypując ją pocałunkami. Właśnie słońce wychyliło się z poza chmur, a jego jasne promienie wpadły przez otwarte okno, napełniając pokój złotą radością. Szczęście uśmiechnęło się do Andrzeja, tem wspanialsze, że przyszło tak nieoczekiwanie, po takich przeżyciach.

Świat wydał mu się znów piękny, przebogaty barwami, łąki, jak za dawnych lat, gdy miał jeszcze rodziców.

— — — — — — — — — —

Gdy w kilka dni potem Andrzej, siedząc na werandzie dworku pana Noranda, przeglądał dzienniki, dostrzegł, wśród setek innych, krótką notatkę.

„Katastrofa samochodowa. Wczoraj w godzinach wieczornych na szosie z Modlina do Warszawy miała miejsce katastrofa samochodowa, której ofiarą padł Ryszard Rolicki, znany w kołach towarzyskich stolicy. Pan Rolicki, chcąc minąć na śliskiej szosie motocykl, wpadł na przydrożną barjerę, ponosząc śmierć na miejscu".

Andrzej rzucił gazetę i głęboko się zamyślił.

TRZECIAK, kl. VII a.

DOŻYWIANIE.

Od pewnego czasu zaczęło u nas akcję dożywiania. Epokowe to w dziejach naszego gimnazjum zdarzenie podniosło znaczenie troski o nasze żołądki i wśród samych nas. Ileż to bowiem razy oczekiwałem dzwonka z zegarkiem w ręku, z mocno drżącem sercem (przepraszam za szczerość), uważając przerwę za opatrznościowe wybawienie od niejednej nieprzyjemnej rzeczy i za okres dziesięciu minut, w których można jeszcze dużo powtórzyć, lub jeśli się wogóle nic nie zrobiło na lekcję, to można jeszcze coś zrobić. I teraz spoglądam jeszcze na zegarek, szczególnie kiedy mi się nudzi, ale myślę przy tem, czy wypiję mleko, czy herbatę i staram się zgadnąć, jakie tym razem ciastka będą. Kiedy nareszcie upragniona chwila nadejdzie, śpieszę co tchu do auli, a ponieważ nasza klasa w stosunku do innych jest bliska auli, więc mogę swe żarłoczne żądze zaspokoić przed innymi.

Jednak pierwszy raz było to trochę inaczej. Nie poszedłem zaraz pierwszego dnia do auli, a tylko stanąwszy sobie blisko wejścia obserwowałem młodszych uczniów, którzy zdradzają wiele większą ciekawość, od nas. To samo uczynili moi koledzy. Jednak skoro usłyszeliśmy zaproszenie jednego z p. profesorów, że

ci, którzy mają kartki na dożywianie mają wejść, czmychnęliśmy, co sił w nogach. Przecież nie mieliśmy kartek!

Poraz drugi wybrałem się dopiero w kilka dni później. Wchodząc, patrzałem przed siebie, szukając stołów z wiktuałami. Lecz nagle usłyszałem z boku, że mam wykupić kartkę. Jakąś kartkę! Ponieważ działo się to przy samem wejściu, więc pomyślałem, że to wstęp. Czyż trzebaby za samo wejście płacić? Jeszczem niczego nie zjadł, a już chcą ode mnie „forsy". To niesłychane! Lecz nie. Po chwili objaśniła mnie jakaś pani, siedząca przy stoliku, obok wejścia, a sprzedająca owe kartki, że żywność wydaje się przy stołach tylko za kartkami, które ona właśnie sprzedaje. Nie pomyślcie kochani czytelnicy, że to jak w Rosji Sowieckiej, bo kartki te są przy stołach bardzo cenione, a dostać ich można, oczywiście za pieniądze, ile się chce.

Zaledwie ochłonąłem z przerażenia, czekała już na mnie druga niespodzianka. Otóż przy stoliku z jabłecznikiem, na taki bowiem opiewała moja kartka, stał, stał... boję się powiedzieć... stał p. Dyrektor. I nietylko, że stał, ale zjadał takie samo ciastko, jakie ja miałem dostać. Zawahałem się na chwilę: chciałem czmychnąć tak, jak razu pierwszego. Jednak stało się! W pobliżu stolika było mało uczniów, może nawet z tego samego powodu, dla którego ja chciałem zaczekać z moją kartką, to też dostrzegła mnie natychmiast pani, stojąca za stołem, poprosiła mnie o karteczkę i uprzejmym gestem wskazała na ostatnie ciastko, leżące na blasze. Trudno mi opisać uczucie, jakie mnie w tej chwili ogarnęło, zresztą, każdy z was kolegów, doznałby takiego samego, gdyby się na mojem miejscu znalazł. Z jednej strony p. Dyrektor, z drugiej ciastko, które mi dużo kłopotu nastręczyło. Było ono bowiem bardzo kruche i przylegało mocno do blachy. Musiałem więc bardzo zręcznie operować, żeby ciastko jeszcze więcej nie połamać, bo z dwóch części się już składało. Pozatem ciastko było bardzo smaczne.

Więcej podobnych „przygód" nie miałem. Przyzwyczaiłem się już nawet do kartek i „dożywiam" się mniej więcej spokojnie.

W ostatnim czasie zauważyłem znowu doniosłą zmianę. Tym razem w „umeblowaniu" naszej jadalni. Otóż wstawiono do auli stoły, które chociaż z natury nie do tego przystosowane, bo wzięte ze sali rysunkowej, jednak spełniają znakomicie swe zadanie. Wokół nich zasiada wesoła dziatwa, wśród której nie brak często profesora. Gwarzą sobie wesoło „wcinając" przy tem kawały chleba, grubo masłem posmarowane i popijając herbatą lub mlekiem. Między stołami krzątają się w białych fartuchach, z radosną twarzą troskliwe matki, obsługując uczniaków, a zdarza się, że niekiedy i własnych synów. Widok to wcale wspaniały. Niczem pierwszorzędna restauracja. Obsługa pierwszorzędna. Gości zawsze dużo...

Każdy, kto to zobaczy, uśmiechnie się zadowolony i powie wraz ze mną: smacznego naszej rodzinie gimnazjalnej!

E. CUKIERMAN kl. VII a.

W OBRONIE SPORTU.

Przypomnijmy sobie trzy pytania i odpowiedzi postawione w swoim czasie przez znakomitego teoretyka rewolucji francuskiej, biskupa Siyesa, w odniesieniu do „stanu trzeciego“ i powtórzmy je, ale w zmienionej nieco formie:

Czem jest sport—wszystkiem.

Czem był on dotychczas? — niczem.

Czem chce być? — chce być czemś i zrobić z nas coś.

Istotnie doniedawna jeszcze sportu wogóle nie uznawano. Na nieliczne jednostki, uprawiające sporty, patrzano najpierw jak na pewnego rodzaju wyrzutki społeczeństwa, a później uważano ich już „tylko“ za nieszkodliwych warjatów, ekscentryków, ludzi nie mających co począć z czasem, wkońcu uważano tych nieszczęśników za wszystko, tylko nie za zdrowo myślących ludzi, którzy rozumieją dobroczynne wpływy ćwiczeń cielesnych. Powoli ten stan rzeczy ulegał zmianie, sport popularyzował się i o dziwo, najgorliwiej może zabrali się do niego ludzie z wyższem wykształceniem, a przedewszystkiem lekarze. Fakt ten jest łatwo zrozumiały, gdyż przedewszystkiem ci ostatni mieli możność dokładnego poznania, jak świetnie działa na organizm uprawianie sportów. Do największej popularności doszedł sport, gdy również pedagogowie uznali, że wychowanie fizyczne musi być włączone do ogólnego wychowania młodzieży. Stali oni bowiem na słusznem stanowisku, że w zdrowem ciele zdrowy duch mieszka. Jak słuszne rzeczywiście jest to zdanie, przekonamy się łatwo, jeżeli uwzględnimy choćby tylko kilka czynników. Otóż przedewszystkiem sporty wyrabiają silną wolę, uczą wytrwałości i stawiania skutecznego oporu przeciwnościom, a są to dwa czynniki, które każdej jednostce, tak dla jej dobra, jak i dla dobra całej społeczności, w życiu bezwzględnie są potrzebne. Sport uczy karności; na boisku młodzież nabywa zmysłu organizacyjnego, uczy się słuchać, a równocześnie i rozkazywać. Wszystko są to cechy o zasadniczej wartości, które każdy obywatel, żołnierz-obrońca ojczyzny posiadać musi.

Jeszcze ze stanowiska pedagoga trzeba zwrócić uwagę na to, że sport, który sam przez się pociąga ku sobie młodzież, pozwala jej wyładować temperament, który w mniejszym lub większym stopniu każdy człowiek posiada, a który mógłby zostać skierowany gdzieindziej na szkodę jednostki i społeczeństwa.

Oczywiście dobre wyniki może dać tylko tak zorganizowany sport, któryby miał na celu tylko korzyści młodzieży, zatrudniał każdego stosownie do jego

możności i sił, oraz który kładłby silny nacisk również na drugą stronę ćwiczeń, mianowicie na ćwiczenie ducha. Takich korzyści nie zapewnia nam należenie do klubów, gdzie hoduje się wybitne jednostki i eksploatuje, aż do zupełnego ich wyczerpania. Pomijam już tu nieodpowiednie towarzystwo, jakie w klubach często się zbiera. Ale wróćmy jeszcze do sportu samego. Różnych dobroczynnych wpływów sportu na umysł młodzieży możnaby jeszcze dużo oprócz podanych przytoczyć, jeśli jednak chodzi o wpływ „fizyczny", to jest on tak oczywisty, że chyba nie trzeba wykazywać, jak sport podnosi sprawność całego ciała i poszczególnych organów oraz jak wpływa na ogólne samopoczucie człowieka. Nie trzeba przekonywać, jak znakomicie czuje się człowiek, który pełną piersią zaczerpnął kryształowego górskiego powietrza i oderwawszy się na chwilę od trosk codziennego życia, jak ptak przemierza na dwóch deszczułkach złotobiałe szczyty i doliny. Spróbujcie i Wy, którzyście nigdy nie wyprostowali zgarbionych grzbietów, ani nie zaznali rozkoszy niczem nieskrępowanych ruchów, spróbujcie, a nie pożałujecie!

KUBICA PAWEŁ, kl. VII a.

SZTANDAR POLSKI NA MASZCIE OLIMPIJSKIM.

I.

W starożytnej Grecji triumfowała zasada „W zdrowem ciele, zdrowy duch" i tam też igrzyska sportowe cieszyły się szczególnem uznaniem ludności. Co 4 lata zjeżdżali się w Olimpji młodzieńcy greccy, aby walczyć o laur olimpijski.

Utonęły starożytne olimpjady w rozgwarze barbarzyństwa, które zalało Grecję. Minęły wieki. — Dopiero pod koniec XIX stulecia, baron Piotr de Coubertin rzucił hasło wskrzeszenia olimpjad. Myśl tę narody przyjmują, idea olimpijska rozrasta się z roku na rok, a już w wieku XX-tym święci wspaniałe triumfy. O zaszczyt urządzania igrzysk ubiegają się wszystkie narody. Do startu o laur olimpijski stają obok siebie przedstawiciele wszystkich ras i narodowości. Olimpjada jest więc nieporównaną w pomyśle ideą zbratania wszystkich ludów na arenie sportowej; jest to demonstracja kultury fizycznej, muzyki, malarstwa i poezji wszystkich narodów świata, zjednoczonych pod pięciokolorowym sztandarem olimpijskim.

Państwa otaczają pieczołowitą opieką przedstawicielstwa sportowe i wydają duże sumy na cele ekspedycyj olimpijskich, rozumiejąc doniosłe znaczenie tego zjawiska skupiającego pod swym sztandarem bodaj największą liczbę narodów, i rzadko która idea może się poszczycić taką żywotnością i popularnością jak olimpjada; jest ona jednym z poważniejszych przejawów współżycia międzynarodowego, jest areną, na której warto wywalczyć sobie zwycię-

stwo. Echa zawodów olimpijskich rozbrzmiewają po całym świecie, a ilość punktów zdobytych na olimpjadzie może częstokroć więcej dobrego powiedzieć o danym narodzie, niż wystąpienie jego dyplomacji. Przykładem tego może być Finlandja, która w dużej mierze wskutek sukcesów olimpijskich uważana jest za kraj o wielkiej sile żywotnej.

Przed wojną światową nie było barw polskich na olimpjadach; nawet w Antwerpji w r. 1920 nie występowaliśmy, gdyż przygotowania do olimpjady przerwał groźny najazd bolszewicki. Dopiero w r. 1924 na igrzyskach paryskich powiewał między innemi nasz sztandar biało-czerwony. Zajęliśmy wtedy II-gie miejsce w kolarskim biegu druzynowym, a w konkursach jeździeckich III-cie miejsce w skokach. Jak dalece podźwignął się sport polski w ciągu 4 lat, świadczą wyniki z olimpjady amsterdamskiej, gdzie nasza zawodniczka Halina Konopacka zdobyła złoty medal za rzut dyskiem, zyskując tytuł mistrzyni świata w tej konkurencji. Zdobyliśmy wtedy także pierwsze miejsce w dziedzinie poezji, oraz miejsce III-cie w malarstwie.

Dziesiąta olimpjada odbywa się w Los Angeles. Z górą sto tysięcy widzów przygląda się przemarszowi drużyn olimpijskich. Na masztach powiewają flagi 49-ciu narodów. Polskę prócz artystów, reprezentuje drużyna składająca się z dwudziestu osób, w tem są 3 kobiety.

Największą sensacją olimpjady jest bieg na 10 000 mtr. Długie dystanse dotychczas zdawały się być monopolem Finów; okazuje się, że tak nie jest — Polak zadaje im druzgocącą klęskę. Wśród brawurowych oklasków Kusociński przerywa taśmę, pozostawiając za sobą dwóch Finów. Na najwyższym maszcie olimpijskim zatrzepoce sztandar biało-czerwony, a orkiestra gra Mazurka Dąbrowskiego. Zwycięstwo to K. ma doniosłe znaczenie, staje się bowiem spadkobiercą Nurmiego i łamie hegemonję Finów na długich dystansach.

W tym samym dniu odbywa się setka pań. Barw polskich broni Walasiewiczówna. Przy samym starcie traci ona 2 m., jednak tem się nie przeraża, zrywa się i odrabia każdy centymetr — mija rywalki jedną po drugiej, i przerywa taśmę jako pierwsza, osiągając rekordowy czas 11,9 sek. Sztandar polski poraz drugi na najwyższym maszcie, ponad flagami Anglji i Stanów Zjedn.

Weissówna reprezentuje Polskę w rzucie dyskiem. Tu doznajemy pewnego zawodu, gdyż zamiast — jak się tego należało spodziewać — sztandar polski miał zawisnąć ponad sztandarami gwiaździstemi, widzimy go poniżej nich, gdyż Polka wskutek psychicznego załamania się nie uzyskała swojego zwykłego wyniku. Podobnie zawodzi Schabińska w biegu na 80 m. przez płotki, która z tych samych powodów co Weissówna schodzi na czwarte miejsce. Heljasz w rzucie dyskiem zajmuje tylko trzynaste miejsce, jednak pocieszamy się tem, że pozostawił za sobą takich asów jak Niemca Hirschfelda i Czecha Doudę.

Pławczyk w skoku wzwyż plasuje się na ośmem miejscu, z wynikiem 191 cm, podczas gdy rekord olimpijski w tej konkurencji wynosi 196 cm. Zawód sprawia nam Siedlecki, który wskutek braku zaufania we własne siły wycofu-

je się z dziesięcioboju. Zato świetnie udaje się start polskich wioślarzy, którzy w czwórkach ze sternikiem zajmują miejsce trzecie po Niemcach i Włochach, a w dwójkach bez sternika miejsce trzecie przed Holandją. Bardzo dobrze spisuje się dwójka ze sternikiem, zajmując miejsce drugie po Stanach Zjednoczonych. Ogólnie więc stwierdzić należy, iż sukces wioślarzy polskich jest niebywały. Podobnie jak wioślarze, dobrze prezentują się nasi szermierze. W turnieju szablowym drużyna nasza zajmuje trzecie miejsce, zaś w ogólnej klasyfikacji szermierki ustępujemy tylko Francuzom, Włochom, i Węgrom.

C. d. n.

JASTRZĘBIEC.

ROCZNICA ŚMIERCI WYSPIAŃSKIEGO.

Dnia 28. listopada r. b. upływa 25 lat od chwili śmierci St. Wyspiańskiego, tego największego i najoryginalniejszego poety ostatniego okresu, o którym krakowska młodzież akademicka w dniu jego pogrzebu powiedziała: „Ze zgonem Wyspiańskiego zgasła na niebie naszej poezji najjaśniejsza gwiazda, której promienie jaśniały otuchą w długie narodowe noce. Stratę odczuwaliśmy przedewszystkiem my, młodzież, dla których idee naszej poezji wieszczej są droższe i świętsze, aniżeli hasła i idee partyjne. Genjusz Wyspiańskiego jaśniał na wyżynach, na których niepodzielnie panuje — Piękność i Poezja. Z tych wyżyn rzucał snopy skier, które w duszach młodych ogień wzniecały...“ Już powyższe słowa każą nam się domyślać, jak wielkie znaczenie musi posiadać twórczość Wyspiańskiego.

W dziedzinie twórczości ideowej i narodowej stworzył on gmach, równy świątyniom twórczosci naszych wieszczów. Wartości, przez wielkiego poetę stworzone, są przeogromne i zdaje się nawet w części nie zostały jeszcze wyczerpane Nic też dziwnego, że kiedy nadchodzi 25-cioletnia rocznica śmierci tego poety, cała Polska pragnie ją uczcić jak najwspanialej, a w szczególności Kraków, jako rodzinne miasto Wyspiańskiego. I nasz zakład weźmie udział w tych uroczystościach, w formie akademji i oprócz tego uczci pamięć autora Warszawianki, wydając specjalny numer Naszego Pisemka, poświęcony zasługom i znaczeniu tego wielkiego pisarza.

KRONIKA.

Początek roku szkolnego.

Z dniem 1-go września rozpoczął się nowy rok szkolny. Po wysłuchaniu mszy św., młodzież szkolna zebrała się w auli, gdzie przemówił do niej p. dyr. Francic, obejmujący swe obowiązki z nowym rokiem szkolnym. W przemówieniu swem wezwał p. Dyrektor młodzież do ochotnej pracy, wskazując na pp. Profesorów, jako opiekunów i doradców. Po podziale uczniów na klasy, nastąpiło odczytanie spisu podręczników i planu lekcyj, przez poszczególnych pp. gospodarzy klasowych.

Normalna nauka rozpoczęła się już nazajutrz, jak zwykle o godz. 8-mej rano.

K. Kamski, ucz. kl. VII a.

Akademja ku czci ś. p. porucznika Franciszka Żwirki i inżyniera Stanisława Wigury.

Zaledwie dwa tygodnie upłynęły od chwili, gdy cała Polska z dumą i radością witała naszych bohaterów-zwycięzców, gdy

wtem jak grom z jasnego nieba spadła straszna, nieoczekiwana wiadomość, że por. pilot Franciszek Żwirko, zwycięzca tegorocznego challenge'u i inż. Stanisław Wigura, konstruktor zwycięzkiej maszyny R. W. D. 6- nie żyją. — Zginęli śmiercią pilotów w katastrofie lotniczej pod Cierlickiem. Krytycznej niedzieli, dnia 11. września wystartowali oni z lotniska warszawskiego, aby ich już nigdy nie ujrzeć. Początkowo nikt nie chciał wierzyć w wiapamięć tragicznie zmarłych lotników, Koło L. O. P. P. przy tutejszym zakładzie w porozumieniu z Dyrekcją postanowiło urządzić uroczystą akademję.

Dnia 22. września odbyła się w auli tutejszego zakładu akademja, w skład której wchodziły deklamacje, przemówienie, oraz gra solo na fortepianie. Na początku wygłosił dłuższe przemówienie b. prezes Szkolnego Koła L. O. P. P. Janusz Kamski. W swem przemówieniu b. prezes wskazał na niezwykłe zasługi tragicznie zmarłych lotników, przyczem w krótkich słowach przedstawił też działalność Sekcji Lotniczej Studentów Politechniki Warszawskiej, w której inż. Wigura pracował. Prelegent zaznaczył, że śmierć obu lotników zwiększyła jeszcze wyłom w lotnictwie polskiem, zapoczątkowany przez tragiczną śmierć inż. Puławskiego, oraz majora Idzikowskiego. Przemówienie swe zakończył b. prezes apelem do kolegów, aby jak najbardziej starali się przyczynić do rozwoju lotnictwa polskiego.

Następnym punktem programu była krótka, lecz piękna deklamacja, wykonana przez ucznia Razumowskiego. W dalszym ciągu odbył się występ 10 uczniów, którzy kolejno wstępowali na podwyższenie, aby wygłosić krótkie zdania, tyczące się wyczynu por. Żwirki i inż. Wigury. Ostatni z tych uczniów, Malawski, w kilku gorących słowach wspominał o naszych lotnikach. Należy zaznaczyć, że tego rodzaju występ odbył się u nas po raz pierwszy. Następnie uczeń kl. VIII n. Bijok wykonał solo fortepianowe. Na zakończenie akademji ogłoszono konkurs z nagrodami na wiersz o por. Żwirce i inż. Wigurze. Pięknie udekorowana aula, w zieleń i kwiaty uwieńczone portrety podniebnych bohaterów robiły silne, niezatarte wrażenie.

W bieżącym roku szkolnym

Z inicjatywy p. dyr. Francića i Rady Rodz przy tut. Gimnazjum rozpoczęto akcję dożywiania wśród młodzieży naszego Zakładu. Codziennie wydaje się **108 bezpłatnych** śniadań, a około **110** za małą opłatą, na które składa się mleko względnie herbata i chleb z masłem. Rolę gospodyń objęły Panie, które dużo poświęcają czasu, za co wyrażamy wdzięczność i serdeczne podzię-dziękowanie.

Również — w imieniu wszystkich Kolegów — pozwalamy sobie podziękować p. Dr. Przybyle za poparcie w Magistracie m. Katowic i za otrzymane środki aprowizacyjne, jak również p. radcy Mędlewskiemu za cenną, prywatną ofiarę. Jeszcze raz za wszystko serdeczne „Bóg zapłać".

Zawody międzyszkolne.

W sobotę, 15. października 1932 r. odbyły się na stadjonie W. F. i P. W. w Król.-Hucie zawody lekkoatletyczne połączone z koszykówką hufców P. W. W zawodach tych brały udział nast. hufce: Bielsko—miasto, Bielsko—powiat, Król.-Huta, Rybnik, Tarnowskie Góry, Świętochłowice, Katowice—powiat i Katowice—miasto. W koszykówce pierwsze miejsce zajęła drużyna Król.-Hucka, przed Bielskiem—miastem, Świętochłowicami i Katowicami—miastem. Nadmienić trzeba, że Katowice—miasto reprezentowało Gimnazjum Mat.-Przyrodnicze i Gimn. Państwowe. Atoli naprędce ustalony skład nie mógł sprostać zgranym zespołom Król.-Huty i Bielska; mimo tego ofiarność i ambicja zawodników spowodowały, że okręg ten zajął zaszczytne 4-te miejsce w ogólnej punktacji.

Dzień oszczędności w Gimnazjum.

Jak corocznie, tak i w bieżącym roku, w miesiącu październiku, młodzież szkolna

uczciła „Dzień Oszczędności" nader uroczyście. W tym celu urządzono akademję, a raczej poranek, bo impreza odbyła się na dwóch pierwszych godzinach. Na program złożyły się przemówienia i część muzyczno - wokalna. Młodzież radośnie i ochoczo zebrała się w auli gimnazjum notabene, tem więcej zadowolona z dwóch godzin wolnych od nauki. Poranek rozpoczął p. Dyrektor słowem wstępnem, w którem podniósł znaczenie i doniosłość idei oszczędnościowej, poczem udzielił głosu p. Dyrektorowi Pocztowej Kasy Oszczędności Baczyńskiemu, który w długiem przemówieniu zaznajomił zebranych z tą właśnie ideą. Bez wątpienia, piękny referat nie jednakowe wywierał wrażenie na młodzieży: jedni słuchali z zainteresowaniem, inni zastanawiali się, czem warto zainteresować się, a inni byli zajęci zgoła czem innem. Dzięki staraniu Dyrektora Baczyńskiego idea zyskała dużo na znaczeniu wśród młodzieży szkolnej, bo zapewne związała mocniej swoich członków i nowych członków zyskała. W części wokalno-muzycznej, chór uczniów klas niższych odśpiewał unisono bardzo melodyjną piosenkę, przy akompanjamencie fortepianu. Na zakończenie uczniowie z zapałem rozchwytywali broszurki na temat oszczędności.

UWAGA:

Redakcja prosi, aby uczniowie przysyłali w osobnej kopercie rozwiązania zagadek, a **w osobnej**, własne zagadki, oraz, aby tytułowali na kopertach: „Rozwiązania zagadek" lub „Zagadki do rozwiązania". Własne zagadki nadsyłać narysowane tuszem, osobno zagadkę, która ma być umieszczona w pisemku, a osobno rozwiązanie tej zagadki. Zagadki narysowane ołówkiem, **nie będą** brane pod uwagę.

Uczniowie powinni nadsyłać rozwiązania **wszystkich** zagadek, a nie tylko poszczególnych.

Żarty należy przysyłać w **osobnej** kopercie z tytułem: „Dział żartów".

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Pod redakcją prof. Mikołaja Orlickiego.

Zadanie Nr. 1.

Wieśniaczka przyniosła na targ kosz z jajkami, które chciała sprzedać po 85 gr. za 10 sztuk; ale gdy postawiła kosz, rozbiła 15 jaj. Aby otrzymać tyle pieniędzy co wcześniej, postanowiła pozostałe jajka sprzedawać po 10 gr. za sztukę. Ile przyniosła jajek na targ?

M. O.

Zadanie Nr. 2

Koń zwyczajnym krokiem obejdzie arenę cyrku w 1 minutę. Kłusem przebiega tę arenę w 30 sek., a galopem w 15 sekundach. Koń był na arenie 17 minut, z których 5 minut stał na miejscu, krokiem szedł o 1 minutę więcej niż kłusem, a kłusem o 1 minutę więcej niż galopem. Ile razy obszedł i obiegł koń arenę?

(Zadanie Nr. 1. i Nr. 2. — przeznaczone dla ucz. kl. II.)

M. O.

Zadanie Nr. 3.

Walec z wody mydlanej, którego wysokość $h = 2$ mm, a promień podstawy też 2 mm., może dać bańkę (kulę), której promień $R = 51$ mm. Znaleźć grubość powłoki bańki?

M. O.

Zadanie Nr. 4.

Rozwiązać równanie

$$\sqrt{x} - \sqrt{x - \sqrt{1-x}} = 1.$$

M. O.

Rozwiązania przesyłać w zamkniętych kopertach do dnia 25. listopada.

WESOŁY KĄCIK.

Na wsi — z wakacyj.

Moja gosposiu, czy u was zawsze tak pułap przecieka?

O nie, tylko gdy deszcz pada.

U lekarza

Lek.: Masz pan apetyt?

Pacjent: Czasem tak, czasem nie.

Lek.: A kiedy go pan nie masz?

Pacjent: Tak krótko po obiedzie i kolacji

?

A: Dlaczego tak bijesz tego psa?

B: Bo ukradł kawał szynki.

A: No — to się nic wielkiego nie stało.

B: Ale ją sam zeżarł.

Nie warto.

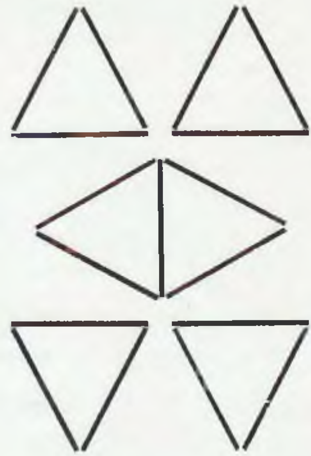
Wojciechowa: Kazałam mojemu pędrakowi „„zascypić" ospę.

Maciejowa: O, — to niedobrze! Łońskiego roku kazałam „zascypić" mojemu, a jak mu cegła na łeb spadła, to mu nic nie pomogło.

ZAGADKI i SZARADY.

Łamigłówka z zapałkami.

(ułoż. F. Drynda, kl. III b)



Przełóż 4 zapałki tak, żeby powstały 2 kwadraty i 6 trójkątów.

Szarada.

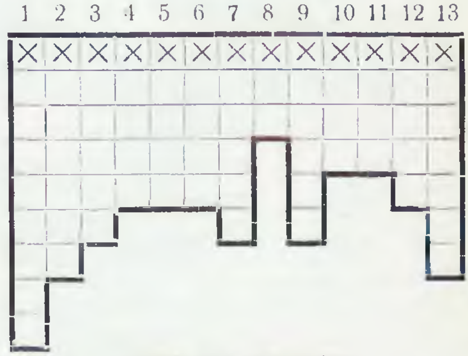
(ułoż. Burszka Adolf, kl. IV a)

Jeden zwierz i drugi zwierz,
Ten duży, ten mały.
Na ulicę szybko bież,
Gdy chcesz słyszeć cały.

Łamigłówka.

(ułoż. K. Goryczka ucz. kl. III a.)

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



Znaczenie wyrazów:

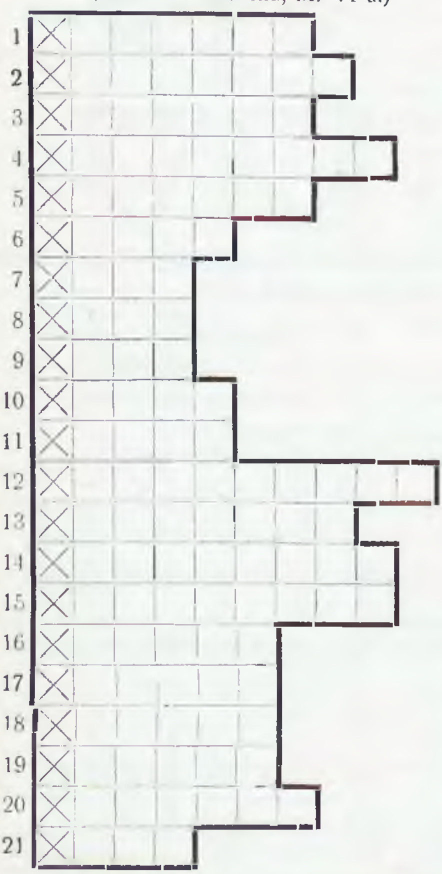
1. Wulkan.
2. Wieś koło Oświęcimia.
3. Ptak domowy.
4. Miasto we Francji.
5. Imię tureckie.
6. Ryba morska.

7. Imię żeńskie.
8. Owad.
9. Stolica kraju Erytrei.
10. Mieszkanie lisa.
11. Góry, oddzielające Europę od Azji.
12. Miasto w Niemczech.
13. Stolica jednego z państw Europejsk.

W miejsce krzyżyków wstawić imię i nazwisko byłego króla włoskiego.

Zagadka.

(ułoż. St. Burszka, kl. VI a.)



1. Miasteczko w Portugalii.
2. Ściągnąć na kogo co (po niem.).
3. Półwysep w Ameryce.
4. Jadowity pająk.
5. Władca szatanów.
6. Inaczej czarownica.
7. Państwo w Ameryce Środkowej.
8. Ptak żyjący w Afryce Północnej.
9. Czerwony po hebrajsku.
10. Nisza, framuga (w jęz. obcym).
11. Piękno (wspak).
12. Dawna moneta rzymska.
13. Imię żeńskie.
14. Śmierć bez cierpienia.
15. Wykonanie dużo odbitek drukowanych.
16. Dopływ rzeki Adygi.
17. Bożek pijaństwa.
18. Rzeka w Południowej Europie.
19. Sławny poeta angielski.
20. Nazwa księcia litewskiego.
21. Drobna dawna moneta grecka.

Miejsca oznaczone krzyżykami dają rozwiązanie.

Trafne rozwiązanie nadsyłać do dnia 25. listopada bież. roku.

Zwracamy uwagę Kolegom na skrzynkę „Naszego Pisemka", która znajduje się na parterze. Tam należy wrzucać wszelką korespondencję.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza, nr. tel. 10-07. — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres. Opiekunowie mies. „NASZE PISEMKO" **Dr. St. Clembroniewicz, Dr. E. Trzaska,** Katowice, Gimnazjum Państwowe.

Drukarnia „Stella" — Katowice II, ul. Krakowska 46.

Treść numeru 1-go.

Drukarnia „Stella" — Katowice II, ul. Krakowska 46. Telefon 16-95.